

# Kogo bije Zamkow?

665

„Komu bije dzwon” — Ernest Hemingway, przekład — Bronisław Zieliński, adaptacja sceniczna i reżyseria — Lidia Zamkow, scenografia — Bronisław Chromy, muzyka — Stanisław Radwan. Teatr Studio, Warszawa.

**W** POCZĄTKACH kariery autora powieści „Komu bije dzwon”, pewien krytyk nowojorski napisał, że męskość literatury pana Hemingwaya jest równie podejrzana jak owłosienie jego piersi. Młodego, wówczas pisarza bardzo to dotknęło. Niewiele myśląc pojechał więc do redakcji, która opublikowała recenzję, wywołał jej autora, po czym zapytał go spokojnie: Czy to pan miał wątpliwości co do owłosienia moich piersi? Tak — odpowiedział nieco skonfundowany dziennikarz, czemu trudno się dziwić, jako że Hemingway był to nie ułomek. A więc niech pan patrzy — krzyknął pisarz, szarpnął koszulę i jednym gestem wydarł z torsu garść włosów. No i co, prawdziwe? — dodał, po czym potężnym ciosem zrzucił nieszczęsnego krytyka ze schodów.

Najbardziej męski wśród kobiet reżyser — Lidia Zamkow — wystawiła na scenie Teatru Studio własną adaptację „Komu bije dzwon” Ernesta Hemingwaya. Należy się cieszyć, że po wielu latach nieobecności w Warszawie, tak wybitny inscenizator wraca do stolicy. Szkoda, że wiele jej świetnych przedstawień z okresu kra-

kowsko-kałowińskiego pozostanie nieznanymi publiczności warszawskiej. Szkoda tym bardziej, że przedstawienia „Komu bije dzwon” do sukcesów zaliczyć nie sposób.

Niezależnie od wątpliwości, jakie w ogóle budzą adaptacje sceniczne powieści Hemingwaya, na ogół dość nieudane, trzeba sobie powiedzieć jasno, że zarówno opracowanie, jak i inscenizacja tym razem nie powiodły się Lidii Zamkow. Chwył adaptatorski polega tu na sprowadzeniu bogatego, wielonurkowego utworu do zbitki wspomnień oczekującego śmierci Jordana, w którego zmałowanej przez cierpienie świadomości kłębią się trochę bez związku, ładu i składu odbłyski ostatnich dni, ostatnich namłotności, ostatnich uczuć. Konia z rzędem temu z widzów, który nie znając oryginału, polapie się w fabule, funkcji postaci, toku wypadków.

Hemingwayowska (chciałoby się koniecznie dodać „męska”) klarowność i precyzja zostały tu splątane, uległy zbrukaniu i zmętniały. Nieustanne pomieszanie czasów prowadzi do pomieszania pojęć. Retrospekcje w retrospekcjach, ekliwiczność w liryce, pompatyczność miast wielkości. Naturalistyczne scenki przeplatają obrazki jak z akademijnych „części artystycznych” (owe marsze hiszpańskich partyzantów wymachujących czerwonymi chustkami w takt patetycznych pieśni, frontalne skandowanie tekstu, zastygające w gęście „żywe obrazy” itp.), symbole z „Guerniki” mieszają się z ogranyym efektem reflektorów imitujących nalot itd., itp. Z Hemingwaya, podobnie jak z symbolicznego konia na początku spektaklu, zostaje najwyżej pół porcji.

I tu zastrzeżenie: Leszek Herdegen!

Herdegen grający rolę Roberta Jordana, mimo wszystkie wady spektaklu, cały czas utrzymał się w tonacji autentycznego „Komu bije dzwon”, w męskiej tonacji bohaterów Ernesta Hemingwaya. Jest naturalny, prosty, skupiony, surowy. Jest po żołniersku dojrzały i po kowbojsku naiwny. Jego działania są zgodne ze słowami, słowa nie przeczą czynom. Nawet tam, gdzie sytuacja, kompozycja scen narzuca konwencję fałszywego patosu, on pozostaje pozą. Jest sobą — Robertem Jordanem, mimo że wszystko wokół gra przeciw niemu, przeciw jego prostocie i naturalności. I dlatego wierzymy mu, gdy mówi, że kocha lub nienawidzi, wierzymy, gdy okazuje swą szorstką czułość Marii, męską przyjaźń partyzanckiej zbieraninie.

Zamkow z „Komu bije dzwon” zrobiła coś w rodzaju ni to ożywionego wstawkami monodramu Jordana-Herdegena, ni to teatru rapsodycznego. Byłoby lepiej, gdyby już konsekwentnie poszła jedną drogą. Do końca! Zwłaszcza operując atutem aktorstwa Herdegena.

Gdyby nie gorzka lekcja historii (o której na wstępie), zakończyłbym uwagę, że autentyzm Hemingwaya na scenie Teatru Studio okazał się równie podejrzanej natury, jak męskość reżysera spektaklu. Lecz wiadomo, że Lidia Zamkow jest nie mniej impulsywna niż jej znakomity Autor, po co się więc narażać? Zwłaszcza kobiecie.